№ 22.

WARSZAWA DNIA 20 Maja / 1 Czerwca R. 1867




# NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

## Od Redakcji.

W drugiem półroczu r. b. Tygodnik Mód wychodzić będzie pod temi samemi co odtąd warunkami i pod tą samą Redakcją.

Po ukończeniu powieści obecnie się drukującéj, pomieściemy dramat przełożony z hiszpańskiego p. t. Hiszpanka i Maurytanka, i nową powieść p. Wilkońskiéj p. t. Macocha.

Upraszamy, aby w korespondencjach prowadzonych w interesie sprawunków, pomieszczany był *zawsze* adres; odwoływanie się bowiem do dawniéj przysłanego może tylko narazić na zwłokę w odbiorze zamówionego przedmiotu.

W razie nieregularnego dochodzenia pisma, prosiemy wprost udawać się bez opłaty portorji do Ekspedycji Gazet w Warszawie, która usilnych dokłada starań, aby wszelkie zażalenia jak najrychléj były załatwione. O spieszne zapisy upraszamy, gdyż od tego jedynie zależy odbieranie pisma bez żadnéj przerwy.

Redaktor Główny i Wydawca

**Jan Kanty Gregorowicz.**

## Korrespondencja z Paryża.

(Dokończenie)

Doświadczenia swoje zastosował głównie do dwóch napoi ogólnie używanych, do wina i kawy. Wstrzymywał się on przez czterdzieści osiem godzin od przyjmowania wszelkiego rodzaju pokarmu, aby późniéj przez dni kilka żywić się tylko chlebem i kawą, a tem samem doznać nieosłabionego wpływu badanego przedmiotu. Doznane wrażenia opisuje w sposób następujący:

,,Skoro tylko wypiłem maleńką filiżaneczkę kawy, prawie natychmiast doznałem nadzwyczajnéj zmiany wewnętrznéj. Uczuciowość moja zdawała się zasypiać, a w zamian za to czułem wzmacniającą się siłę umysłową, jak gdyby cała moja siła żywotna streszczoną była w zdolnościach tego rodzaju. Następstwa takiéj zmiany wewnętrznéj, zarysowały się bezzwłocznie w mojem postępowaniu, stałem się zim-

nym dla niższych osób, ponurym, opryskliwym, ale za to z nadzwyczajną łatwością roztrzygałem najtrudniejsze pytania naukowe. a siła niezwykłéj pamięci i t. p. dochodziła do niesłychanych rozmiarów. Pisałem z łatwością, styl jednak chociaż poprawny ale był zimnym, a gdy pozostawałem dłużéj pod wpływem działania kawy, traciłem zdolność twórczą, chociaż umysł mój był poruszonym tak dalece, że nawet zmusiwszy się do snu po długiem czuwaniu, nie traciłem świadomości samego siebie.

W takim stanie usposobienia moralnego, zacząłem używać wina i doznałem również natychmiastowych skutków. Uczułem zdwojoną miłość bliźniego, wstydziłem się dawnego egoizmu i cierpkości i stan poprzedni wydawał mi się przykrym snem, którego samo wspomnienie było dla mnie uciążliwem. Wniosek więc naturalny, że kawa działa głównie na umysł a wino na uczucie.

Nie można zaprzeczyć że pokarm i napój wywiera pewien wpływ na usposobienie człowieka, niektórzy jednak publicyści francuzcy, zdaje mi się że zadaleko posuwają znaczenie tego wpływu, starając się wytłómaczyć różnicę charakteru mieszkańców rozmaitych prowincji. Wiadomą naprzykład jest rzeczą, że Francuzi północni różnią się nadzwyczajnie od Francuzów na południu mieszkających; różnica ta objawia się tem szczególniéj że pierwsi są powolniejsi, drudzy nadzwyczaj żywi. Różnicę tę tłómaczy pan Gaudin w ten sposób, że na południu Francji piją wino, a na północy piwo. Objaśnienie to nie wytrzyma krytyki, bo przez rok cały naród niemiecki pije piwo, a mimo to Niemcy północni różnią się w wielu względach od Niemców południowych.

Tegoroczne posiedzenie towarzystwa Geograficznego, było uświetnione obecnością pana Samuela Baker i jego młodéj i ślicznéj małżonki, którzy niedawno wrócili z podróży po Afryce środkowéj, dokonawszy najważniejszego odkrycia geograficznego tegoczesnego, źródeł Nilu. Towarzystwo Geograficzne Paryzkie, doręczyło panu Baker medal złoty. Postaramy się wkrótce podać rys jego podróży obfitujący w wypadki dramatyczne i nastręczające wiele ciekawych spostrzeżeń psychologicznych.

Na zakończenie niniejszego listu, robimy wyjątek z jednego z dzienników w przedmiocie katalogu obecnéj wystawy.

„Urzędowy katalog wystawy drukowany zbitym drukiem, waży trzy funty wiedeńskie, prócz katalogu wystawy rolniczéj urządzonéj na wyspie Billancourt. Księga obejmuje 2400 stronnic. Dotąd odbite katalogi, którego prawa wydawnictwa nabył za pół miljona franków księgarz Dentu, zajęły 10,000 liber papieru ważących 200,000 funtów.

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia, wydawca dał ostateczne drukarzom: *bon a tirer*. Czterdzieści maszyn czekało na to jego słowo. O piątéj rano czterysta sposzywaczek wzięło się do roboty. Pierwszego kwietnia w południe, 2500 egzemplarzy złożono w ministerjum spraw wewnętrznych a o drugiéj już je sprzedano w pałacu wystawy.

Przez trzydzieści sześć godzin, dwudziestu korrektorów, dwustu zecerów i tłum obsługujący maszyny Pawła Duport pracowało nie spiąc, ni e jedząc i nie odpoczywając wcale. W przeciągu te go czasu 307 ryz papieru zadrukowano i zeszyto.“

*K. Gr.*

---

# RYS PODRÓŻY

## PAŃSTWA BAKER PO AFRYCE ŚRODKOWEJ,

UWIEŃCZONEJ

NAJWAŻNIEJSZEM ODKRYCIEM GEOGRAFICZNEM TEGOCZESNEM, BO ODKRYCIEM

## ŻRÓDEŁ NILU.

(Dalszy ciąg.)

Podróż więc pana Baker jedynie w celu wynalezienia swych rodaków była już zbyteczną, zachodzi jednak pytanie co zdołali dokonać w czasie swéj podróży, i czy rozwiązali zagadkę od tak dawna zaciekawiającą cały świat uczony. Pan Baker pomimo woli drży i blednie, bo w oczach Grant'a i Spake'go maluje się radość z dopełnienia znakomitego dzieła i mówią oni z tryumfem, że dokonali zadania swego i oznaczyli na mappie jezioro z którego Nil bierze początek. Jednakże zmuszeni są wyznać otwarcie, że twierdzenie swoje opierają głównie na opowiadaniu krajowców, mieszkańcy bowiem nadbrzeżni przybrali tak nieprzyjazną postawę, że zmusili ich do oddalenia się od rzeki, o któréj dalszym kierunku nie mogli się tem samem przekonać naocznie. Nasz bohater oddycha spokojnie, bo jeszcze pozostały i dla niego laury, jeżeli tylko potrafi okazać się ich godnym.

Z Mohamedem robi układ i wspólnie z nim udaje się w podróż w głąb Afryki, ale Turek powiadomiony, że anglik ma być szpiegem gabinetu angielskiego, prowadzi przeciwko niemu intrygi, aby go zmusić do powrotu, a nawet przeciwko jednemu człowiekowi nie waha się przyzywać innych karawan do pomocy. Wszystkie te intrygi niweczy zimna krew i odwaga anglika, który poskramia drugi bunt swéj eskorty i objawia silne postanowienie dalszéj podróży. W takiem położeniu Mohamed ucieka potajemnie ze swemi ludźmi, pozostawiając pana Bakera pośród eskorty zdemoralizowanéj i zagroziwszy krajowcom, że jeżeli udzielą jakąkolwiek pomoc *białemu człowiekowi*, to bardzo srogo ukaranemi będą. Pomimo tego pan Baker bez przewodnika i otoczony tysiącem niebezpieczeństw, postanawia iść naprzód, choć zmuszony jest odbywać pra-

wdziwe manewra strategiczne, aby uniknąć karawan handlujących.

Raz spotkał się z karawaną Ibrahima, który uprzedzony o wszystkich szczegółach, od razu przybrał postawę nieprzyjazną i możeby przyszło do walki orężnéj, bo pan Baker począł wpadać w uniesienie, ale jego małżonka zachęciła do układów, które uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Zdawało się zatem że dalsza podróż odbywać się będzie pod pomyślniejszą gwiazdą, a przynajmniéj że będzie wolną od ciągłych intryg i podstępów.

W samych początkach swéj podróży pan Baker spostrzegł nadzwyczajną nędzę krajowców, którzy skutkiem głodu wyglądali jak skielety wysuszone na słońcu. Późniéj miał ciągłe zajęcie ochraniania koni i wielbłądów od napadu drapieżnego ptaka wielkości drozda z ogromnemi szponami i mocnym dziobem, które to narzędzia posługują mu do wyrywania i pożerania mięsa z żywych zwierząt..

Po upływie kilkunastu dni okolice stały się weselszemi, krajowcy zamożniejsi i szczególniéj lubiący spirytusowe napoje. Pan Baker opowiada, że raz rozbili namioty w cieniu ogromnych drzew, co zobaczywszy murzyni, zebrali się w dosyć licznéj gromadzie i przyglądali ciekawie nietyle podróżującym, ile ich tłomokom i walizom, które wyraźnie stanowiły główny przedmiot ich zajęcia. Pan Baker ofiarował naczelnikowi murzynów nazwiskiem Ladgé, kilkanaście bransoletek miedzianych i różnych drobnych szkiełek. Ladgé jednakże obojętnie spojrzał się na wręczone mu dary i rzekł z miną niezadowoloną:

— Naczelnik taki jak ja, ma duży żołądek i potrzebuje coś inszego do jego napełnienia.

Mówiąc to wskazał flaszki napełnione spirytusem. Anglik podał mu jednę, od któréj murzyn zębami odgryzł szyjkę i duszkiem wychylił zawarty wewnątrz płyn. Jbrahim powiadomił wówczas zdumionego europejczyka, że w licznych swoich podróżach po tutejszych okolicach, przyzwyczaił się już do wielkiego opilstwa krajowców.

Nasi podróżni po różnych zwadach z eskortą, doszli nareszcie do Tannangole głównéj stolicy pokolenia Latonkas, którego reprezentanci zbiegli się licznie dla zobaczenia dwóch przedmiotów jakich jeszcze w życiu nigdy nie widzieli, to jest kobiety białéj i wielbląda. Krajowcy nie znali się na własnościach spirytusu i objawili nadzwyczajne zadowolenie z rozmaitych świecidełek, jakiemi ich obdarowano. Sam królik tańczył wesoło podrzucając z dumą naszyjnik zrobiony z fałszywych pereł. Jego pierwsza małżonka zajęła się tymczasem starannem oglądaniem rysów pani Baker, którą nazwała dosyć piękną pomimo cery bladéj; radziła tylko dbać więcéj o swoją powierzchowność, a szczególniéj wybić cztery zęby przednie u szczęki dolnéj, umalować włosy na głowie czerwoną farbą, i nareszcie przebić wargę i przeprowadzić przez utworzony tym sposobem otwór, kryształ zielony w formie ołówka. Królowa i jéj córki parsknęły śmiechem długo niedającym się pochamować powziąwszy wiadomość, że pan Baker ma tylko jedną żonę, rzecz ta zdawała się im niepodobną do prawdy.

Miasto Tannangole zawiera trzy tysiące domów: otoczonem ono jest palisadą zbudowaną ze słupów dębowych z zakończeniem żelaznem. Mieszkańcy są zamożni, mają mnóstwo bydła, a okoliczność ta wzbudza zazdrość w sąsiednich pokoleniach, które przy pierwszéj sposobności pokryjomu lub gwałtem, starają przywłaszczyć sobie cudzą własność.

Przykład handlarzy europejskich i azjatyckich, mógł szkodliwie wpłynąć na obyczaje murzynów, którzy z resztą nie objawiają żadnych pojęć moralnych, a poszanowanie jednego tylko prawa, to jest prawa mocniejszego.

— Jeżeli w przyszłym świecie, mówi pan Baker, dobrzy nie będą wynagrodzeni, a źli ukarani, to jakaż przyczyna może nas nakłonić do tego, abyśmy nie byli przewrotni i okrutni?

Na to tak odpowiedział Naczelnik pokolenia.

— Większa część ludzi jest złośliwą, wszędzie silniejsi prześladują słabszych, jeżeli zaś czasami ukazują się dobremi, to tylko dlatego, że nie mają odwagi do popełnienia zbrodni.

Powyższą opinją o rodzaju ludzkim chociaż bardzo niepodchlebną, usprawiedliwiali w zupełności ludzie należący do karawany Jbrahima. Korzystając z nieobecności swego naczelnika, który zmuszonym był wrócić do Gondokoro celem sprowadzenia amunicyi, dopuszczali się wszelkiego rodzaju gwałtów i nadużyć tak, że łatwo było można przewidzieć, że krajowcy stracą nareszcie cierpliwość i pomyślą o krwawym odwecie. Przewidywania tego rodzaju wkrótce urzeczywistnionemi zostały, i pewnego dnia pan Baker z zadziwieniem zobaczył całe miasto bezludne zupełnie, ale to w literalnem znaczeniu tego wyrazu. Drzwi od chat były zamknięte i głębokie milczenie panowało na ulicach nieprzerwane nawet rykiem bydła. Krajowcy małżonki swe i dzieci uprowadzili w odległe kryjówki, a sami postanowili rozpocząć walkę na śmierć i życie celem wytępienia nieproszonych a tak nie miłych gości. Cichość zupełna panowała aż do zachodu słońca, potem jak to ma miejsce w krajach podzwrotnikowych, głęboka ciemność zastąpiła światło dzienne.

O godzinie dziewiątéj wieczorem, odgłos *nogary* (bęben wojenny) dał się słyszeć; było to hasło wojenne, na które odpowiedziały głosy podobne z kilku stron; krajowcy w ścieśnionych szeregach postępowali do ataku.

Baker nie tracił ze swéj strony czasu na próżno: kazał znieść w obrane miejsce wszystkie rzeczy i umieścić je w środku, a z ludzi należących do karawany utworzył kwadrat, zwracając w cztery strony świata lufy strzelb i karabinów. Zatknął przy tem chorągiew angielską na podwyższeniu, a po niżéj turecką, bo chociaż był tylko sam jeden z żoną, ale wiadomą jest opinja mieszkańców wielkiéj Brytanji, że wartość jednego anglika przewyższa wartość tysiąca ludzi, należących do inszych narodowości.

Dla uwiadomienia krajowców, że jest gotowym kazał również ze swéj strony uderzyć w bębny i trąby, których głos odbijał się kilkakrotnie w okolicznych górach.

Nastąpiło chwilowe milczenie z obydwóch stron, po czem znowu zabrzmiały bębny ze strony krajowców, ale już z kilkudziesięciu punktów, co było dowo-

dem że są poruszone i insze miasta okoliczne, a ludność zebrana w umówionych punktach. Po odgłosie bębnów, nastąpił głuchy szmer, który był wyraźnym dowodem, że szeregi nieprzyjacielskie zbliżają się.

Rozwiązanie dramatu tego, było zupełnie niespodzianem, bo po upływie może godziny, zjawił się w obozie Bakera sam naczelnik Latonkasów zawiadamiając, że jego poddani po namyśle, postanowili zaniechać wszelkich kroków nieprzyjacielskich, ale chcą żyć w dobréj zgodzie z europejczykami, aby tylko prawo właśności i uczucia familijne nie były obrażanemi. Zrobiono więc układ i nazajutrz ludność całego miasta powróciła do swych domów, które czasowo pozostawiła na łasce cudzoziemców. Dłuższy jednak pobyt podróżników nie był tam podobnym. Mieszkańcy bowiem prędko przesycili się rozmaitego rodzaju fraszkami, jakiemi ich obsypywano, i nie chcieli dłużéj wymieniać bydła za fałszywe perły i szklanne paciorki. Pan Baker musiałby więc żywić się roślinami, co jest rzeczą najbardziéj wstrętną dla angielskiego żołądka, gdyby nie mnóstwo zwierzyny, która stanowiła główny środek do zaspokojenia głodu. Turcy jednakże nie objawiali poszanowania cudzéj własności, podstępem lub gwałtem uprowadzali woły, krowy, co tak mieszkańców zniecierpliwiło, że przyszłoby z pewnością do nowego starcia, gdyby był nie nadjechał wysłaniec od naczelnika Obbo, który zaprosił do siebie całą karawanę, bo miał kość słoniową do sprzedania, a zarazem był bardzo ciekawy zobaczyć człowieka białego. Prowincja Obbo, leży na drodze wiodącéj do źródeł Nilu, to też państwo Baker z wielką radością puścili się w dalszą podróż.

(d. c. n.)

---

# POGADANKA TYGODNIOWA

Lat temu będzie dziesięć, jak przez Warszawę przejeżdżał niejaki pan Józef w celu objęcia posady rządcy, o którą umowę miano zawrzeć za pośrednictwem korrespondencji. Był to jedynak dwudziesto pięcio letni, przystojny, brodaty, wąsaty, miniasty, okaźny, z dowodami, patentami, a przytem syn zamożnych rodziców, z których tylko matka żyła, zostająca w powtórnych małżeńskich związkach. Według osnowy polecającego listu i opowiadań samego interesanta, matka podburzona przez ojczyma, nie chciała mu udzielić żadnego zasiłku na osiedlenie się na własnem gospodarstwie, skutkiem czego poróżniwszy się z rodzicami, po odbyciu praktyki i ukończeniu pierwszéj służby przy sławnem jakiemś gospodarstwie, zamierzył objąć inną i szukać chleba w zawodzie przez siebie obranym.

— Prześlicznie — odezwałem się po pierwszéj z nim rozmowie — lubię ludzi młodych pomimo rodzicielskiego majątku, szukających w pracy poczciwéj i użytecznéj dla kraju utrzymania dla siebie. U nas o zdolnych prawdziwie rządców cokolwiek trudno, chleba więc ci nie braknie. Czy pisałeś już do właściciela gdzie masz objąć posadę?

— A jakże, pisałem i zastrzegłem sobie na objazdy gospodarcze, bryczkę i parę koni.

— Ale jakież inne przedstawiłeś warunki?

— Żadnych, o tych nawet nie wspomniałem. Bryczka z końmi to grunt.

Spojrzałem zdziwiony że pierwszy warunek mającéj się zawrzeć umowy, zaczynał się od tak podrzędnego przedmiotu, ale pomyślałem sobie:

— Może tam zwyczaj taki? Co my wiemy prości i ciemni?

Fundusze pana Józefa przywiezione do Warszawy, były nader szczupłe. Mała walizka i to nie przepełniona, cybuch z pięknym bursztynem i dwa talary w kieszeni, stanowiły cały jego ówczasowy majątek.

— Moja matka strasznie skąpa — mówił usprawiedliwiając swą biedę — com zarobił tom przeżył w Berlinie, myśląc że wieś od matki dostanę. Ojczymowi natarłem uszu i wszyscyśmy krzyczeli że aż ludzie na ulicy przystawali. Ztąd w kieszeni mało talarów i mało w tłomoczku, ale będzie więcéj niech tylko znajdę posadę.

Z miejsca gdzie przesłał doniesienie o swoim przyjeździe do Warszawy, w parę tygodni odebrał przychylną odpowiedź z warunkami zarządu i z pewną kwotą pieniężną na koszta podróży.

— To dobrze — odrzekł pan Józef ziewając — ale nic nie piszą, czy ja tam będę miał piernat i pierzynę?

— Ach! wygodnisiu— odrzekłem niecierpliwie— masz pieniądze to jedź natychmiast, a tam dowiesz się, czy sypiać będziesz w betach czy na twardéj ławce!

Na samo przypuszczenie tak niewygodnego posłania, pan Józef skrzywił się, syknął i poszedł za kupnem niezbędnych sprawunków. A brakowało mu

bardzo wiele, przedewszystkiem butów, które na prawdę z nóg zlatywały.

Na godzinę przed odejściem karety pocztowéj, pan Józef powrócił z miasta, zaziajany, spocony, zmordowany, prawie upadający. Szedł z odkrytą głową, chwiejąco jakby na szczudłach, sykał, wykrzywiał się, utykał i w ręku dźwigał jakieś paczki, niewielkich rozmiarów.

A z tobą co się dzieje? — zapytałem. — Co tak idziesz jak po rozpalonem żelazie?

— Mam podeszwy u butów dziurawe— rzekł siadając na pierwszem przy drzwiach krzesełku, i zdarłem sobie skórę po kamieniach.

— Cóż to zakupiłeś?' — zapytałem ciekawie spoglądając na przyniesione paczki.

— Ostrogi, bardzo śliczne i tanie — odrzekł omdlałym głosem — album w pięknéj oprawie...

— A to po co?

— No, widzisz, do konnéj jazdy ostrogi zawsze się przydadzą, a album będzie mi potrzebne do zbierania fotografii znajomych osób.

— A to co?

— To papucie pilśniowe na zimę (nb. było to w Lipcu) a to tuzin rękawiczek glansowanych, bo tam są panny, to trzeba mieć zapas.

— A to co za licho?

— To papier listowy z moim herbem, eleganckie koperty i ozdobne pieczątki.

— Czyś zwarjował? — Mając tak mało pieniędzy i trwonić je na takie fatałaszki, gdy ci brak wszystkiego, to czyste szaleństwo!

— Tak ci się zdaie, bez tych jednak fatałaszków nie podobna się obejść.

— A kupiłeś buty, bieliznę i.....

— Jakoś przepomniałem o tem.

— A niechże cię Bóg kocha.

— To sprawię sobie na miejscu. Dziedzic bogacz to da zaliczenie....

— A ty roztrwonisz na mydełka, pachnidła,,szczoteczki.....

— Nie mój drogi, bo to wszystko już sobie pokupowałem.

— O! toś się ślicznie rozporządził — zawołałem spoglądając z ukosa na wydęte i sterczące kieszenie tużurka pana Józefa, widocznie obładowane temi zbytkownemi rupieciami. A masz też pieniądze na drogę i na najęcie furmanki z ostatniéj stacji do któréj kareta dochodzi? Wszak to osiem mil podobno.

— Nie mam ani grosza, bo za ostatnie pięć rubli kupiłem sobie wybornych cygar pudełko.

— Wyborny!—Niechże cię ucałuję. Więc o czemże ruszysz w drogę?

— No, dasz mi dziesięć rubli a ja ci zaraz odeślę.

Pojechał wreszcie, kupiwszy na samem wsiadaniu cygarniczkę za rubla, o co ledwo się z nim nie pokłóciłem. Ale nie było rady.

W parę tygodni potem otrzymałem list ze zwrotem pożyczki. List obejmowal tylko opis podróży, miejscowości i przyjęcie jakiego doznał, a mianowicie: że z dziedzicem wypił butelkę starego wina, potem zjadł wyborną wieczerzę i że dostał ładny pokój na mieszkanie z łóżkiem zasłanem pościelą aż po sam sufit. Z tego widocznie był najwięcéj ucieszony, szczegółowo bowiem opisał, rodzaj pościeli, jéj ilość, cienkość i białość wszystkich podszyć, nakryć i poszewek. O gospodarstwie, o planach zarządu nie pisnął ani słówka, dodał tylko w końcu: że dziedzic ma córkę czternastoletnią pannę, bardzo przystojną, z którą za dojściem lat z pewnością się ożeni, bo go już dziś prawie przyjmowano jak zięcia. Od tego czasu wieść wszelka zaginęła o panu Józefie, tak dalece że nawet zapomniałem o nim.

W następnym roku przeniosłem się na wieś na całe lato. Raz w żniwa po całodziennym trudzie, siedziałem wieczorem na ganku, rozkoszując się przyjemnym chłodem i wonią kwiecistego sadu. W tem na drodze od kolei żelaznéj, pokazał się jakiś człowiek posuwający się niezmiernie wolno, chwiejąc się to w prawo to w lewo, jakby dźwigał ciężar nad siły swoje i co chwila był przymuszony odpoczywać. Podszedłem bliżéj... był to pan Józef z tłomoczkiem w ręku i cybuchem. Nadzieje widać zawiodły, małżeństwo nie dopisało i w dodatku stracił miejsce.

— To grubjan nie okrzesany — rzekł pan Józef siadając w ganku gdym mu zadał pytanie o dziedzica u którego był rządcą. Pokłóciliśmy się z sobą najokropniéj, oszukał mnie, ogadał i grosza nie wypłacił. Dziś wszystkiego mi brak, nic nie mam, nie mam co jeść nawet, obdarłem się, wyniszczyłem że od kolei musiałem przyjść piechotą i przydźwigać z sobą walizkę, która myślałem że mi pourywa ręce. Bój się Boga ratuj! ostatnie kilka złotych zapłaciłem za bilet na kolei, żeby się tylko dostać do ciebie...

— A cóż ja ci pomogę? zapytałem — wiesz przecie, że majątek którym chwilowo przez lato zarządzam nie jest moim.

— Ale masz stosunki, znajomości, pójdę choćby na pisarza, na karbownika, aby tylko życie dano.

Nieszczęśliwe położenie biedaka, zmizerniałego i wychudzonego, w dosyć podszarzanym ubraniu, niezmiernie przykre na mnie zrobiły wrażenie. Wiedząc więc że do sąsiedniéj wsi potrzebują pisarza, oświadczyłem mu to, radząc aby natychmiast na drugi dzień udał się na wskazane miejsce, i jeżeli się da przyjął służbę choć tymczasowo. Przecież, pomyślałem sobie, doświadczenie bez wpływu nie pozostało, nie umiejąc rządzić, potrafi wykonywać rozkazy. Ale pan Józef zamiast ucieszyć się, zamyślił się głęboko i zapytał się po małéj chwili:

— Ale powiedz mi, czy oni dadzą konia? Bo jeżeli każą biegać po polu piechotą, to podjąć się niemogę. Na nogi zupełnie upadłem, a podróż od kolei piechotą dobiła mnie zupełnie.

Jak się rzecz ukończyła nie pamiętam. Wiem tylko że tego samego jeszcze wieczora, zleciał z ganku na ziemię, zapomniawszy o sześciu schodkach do niego prowadzących: że wprzewrocie wpadł na gromadę psów, która go obskoczywszy troszkę poszarpała, i że na drugi dzień pokazał się z czarnym plasterkiem na końcu nosa i na czole i w butach z powycinanemi plastrami w dwóch miejscach na każdéj stronie, mających niby chronić od cierpień odciskowych, jakich nabył przez ciąg rocznéj swojéj służby. Odtąd już go nie widziałem więcéj, wiem tylko że majątek po matce odziedziczył i klepał w nim biedę brnąc w coraz większe długi i troski.

Był to prawdziwy typ zniedołężnienia przedwczesnego, ofiara rozpieszczenia i braku wszelkiéj praktyczności, odsuwanéj przez rodzicielkę, chroniącą go do przesady od najmniejszego trudu tak nóg, ręki jak i głowy. Kiedy widzę podobne wychowanie dzieci, zaraz mi p. Józef przychodzi do myśli i zimne przechodzą dreszcze. Jakiż los społeczności, mającéj synów wiecznie jak pisklęta w gniazdku wyciągających dzióbki, aby je nakarmiono, odziano i okryto? Iluż to jest między nami, co jednéj prawie chwili bez posługi się nie obejdzie?

Faktorzy Izraelici rozsypani po wszystkich miastach a nawet i wioskach, są tylko następstwem wrodzonéj nam chętki wyręczania w każdéj rzeczy. Gdzieindziéj tego niema, choć prędzéj jak my mają czem płacić.

---

## ŻYCZENIE.

Kobieto młoda! Słodkie twe spojrzenie,
Ty w całéj wdzięków jaśniejesz ozdobie,
Ciągle posyłam ku tobie westchnienie,
I ciągle tylko myślę o tobie.

Chciałbym w te długie grudniowe wieczory,
Mieć w twym pokoju kącik przeznaczony
I w pogadance chwile takiéj pory,
Spędzić z tobą szczęściem rozmarzony.

I chciałbym jeszcze w świętem uniesieniu,
Chwycić twą rękę i dotknąć ustami,
Tę rękę drogą, w każdem mem cierpieniu
Całować i rosić ją łzami.

*Witold Chłopicki.*

---




## KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Mieliśmy sposobność widzieć bardzo piękne suknie i kapelusze, zakupione do Warszawy na model przez panią Aurelią, utrzymującą magazyn Mód przy ulicy Krakowskie-przedmieście N. 71, dzisiejsze zatem sprawozdanie, wyłącznie im poświęcamy. Dajemy naprzód szczegółowy opis kapeluszy.

Kapelusz od Laury, nowego zupełnie fasonu, czarny koronkowy w kształcie kapotki. z dużą płaską główką przeznaczoną na pokrycie koków. Z przodu rondko krótko podcięte, zaokrąglone, cokolwiek podniesione w górę nad czołem, przez wierzch przechodzi wstążka morowa czarna, z jednéj strony tworzy pukiel i krótki koniec, z drugiéj zaś sam tylko długi koniec wystrzępiony w frendzelkę, — w środku przepięta brosza lawowa. Podpięcie złożone z różnokolorowych goździków. Z tyłu spada koronka. Szarfy czarne morowe, można związać pod brodą, lub też pod warkoczem, według woli.

Drugi kapelusik hiszpański, w rodzaju fanszonika fijołkowy illuzjowy, z takimże samym welonikiem, objętym blondynką fijołkową. Welonik ten przytwierdza się z tyłu do fanszonika, ale można go zarzucić przez kapelusz na twarz. Od środka idzie na bok girlandka z białych kwiatków i pereł, i kończy się na spięciu welonika pod brodą; druga strona podgarnirowana tylko blondynką fijołkową.

Trzeci kapelusz od Alexandryny, krepowy koloru orzechowego w kształcie toczka. Denko ma szerokie okrągłe, rondko z przodu podniesione nieco do góry, z tyłu maleńki karczek, również podniesiony. Przez cały kapelusz idą plisowane pukielki z krepy; po prawéj stronie spada koniec gładki krepowy, zakończony obrębem, przytwierdzony gałązką z liści. Za podpięcie służy diadem z liści orzechowych. Szarfy krepowe obrębione, wiążą się pod brodą, albo pod włosami.

Czwarty kapelusik biały — ma całe denko ułożone z drobnych piórek marabutów. Z tyłu spada frendzla marabutowa. Róża podpięta z boku ładnie odpowiada całości. Do wiązania szarfy z białéj wstążki.

Piąty kapelusz od Alexandryny, czarny illuzjowy, ma denko okrągłe, rondzik podniesiony z bufowanéj

illuzji, przepinanéj liśćmi zielonemi świecącemi. Po niżéj denka przechodzi pletnia z paciorek, zakończona szeroką frendzlą. Końce illuzjowe spięte bukiecikiem liści pod brodą, dopełniają przybrania.

Szósty kapelusz także czarny koronkowy, w formie fanszonika, objęty brzegiem pletnią ze słomy, naszywaną czarnemi perełkami. Od téj pletni spadają grelotki z czarnych winogron bez liści. Z tyłu koronka naszyta w ślimak stanowi niby główkę.

Wzory sukien, zakupione przez panią Aurelją w magazynie Gagélin'a i innych zasługują w rzeczy samėj na uwagę. Przybranie ich skomplikowane jak tego wymaga dzisiejsza moda, ztąd opis nie może dać o nich dosyć jasnego wyobrażenia. Będziemy jednak usiłowali przedstawić je naszym czytelniczkom, choć w niedokładny sposób.

Pierwsza suknia z koziéj wełny z jedwabiem koloru orzechowego. Spódnica długa, powłóczysta z boków i z tyłu dwa wielkie fałdy. Po obu stronach przodu wzdłuż spódnicy idą dwie pliski jedwabne, tegoż koloru jak suknia, ale nieco ciemniejsze. Pliski te odwracają się w kant do dołu, lecz nie otaczają całéj spódnicy, ciągną się tylko przeszło na łokieć, i kończą ścięte w ząb, przytwierdzone guzikiem. Po za drugą plisą na obu przodach, idą rzędem klapki z takiejże materji, tworzące wązką drabinkę. Stanik pod szyję przybrany odpowiednio pliskami i klapkami. Przez plecy przechodzą w podłuż trzy pliski. Pacha objęta pliską, z pod téj wychodzą klapki, odwrócone na dwie strony. Rękaw ścięty przybrany stosownym mankietem.

Druga suknia jasno popielata, z tkaniny wełnianéj z jedwabiem. Przód zakończony u dołu w drabinkę fijołkowemi pliskami. Pliski te w samym środku wysokie na trzy ćwierci, zniżają się stopniowo po bokach. Daléj za tym garnirunkiem, z obu stron spódnicy przechodzi od stanu pliska fijołkowa, oznaczając jakby drugą spódnicę z powłóczystym ogonem, wycięta u dołu w wielkie zęby, objęte plisą fijołkową. Stanik pod szyję śpięty na fijołkowe szmuklerskie guziki, ma przody naszyte w górze z każdéj strony pięcioma pliskami. Pliski te od strony ramienia dochodzą do połowy stanika, w miarę jak idą ku przodowi, skrócają się coraz bardziéj. Plecy naszyte są tak samo. Pacha objęta pliską. Rękaw wązki zakończony pliską u ręki, od niéj idzie w górę drabinka z plisek. Pasek fijołkowy jedwabny: od niego spadają po bokach cztery końce fijołkowe, zakończone kwastami. Z tyłu na spódnicy oznaczona baskina w kształcie klapy, otoczona fijołkową jedwabną frendzlą.

Trzecia suknia biała alpagowa powłóczysta. Przód naszyty w podłuż plisą niebieską jedwabną: od téj plisy rozchodzą się na obie strony, niebieskie okrągłe zęby. Z tyłu przez środek spódnicy, naszyty szeroki pas z materji niebieskiéj, nie zupełnie sięgający do dołu. Stanik pod szyję, przez środek pliska, od niéj zęby na obie strony. W koło pachy także pliska z rozchodzącemi się zębami. U szyi ząbki małe niebieskie, podniesione w górę. Pod to lekka fryska z walansienki. Rękawy wązkie, mankiet obłożony plisą dosyć szeroką niebieską. Z obu stron idą odwrócone zęby.

O innych sukniach i strojach pani Aurelji powiemy w następujących sprawozdaniach, a dziś jeszcze dodamy opis niektórych wyrobów letnich, zakupionych do magazynu pana Penkali.

Na suknie codzienne do miasta, dla osób którym ciągłe prasowanie i pranie letnich sukien może być uciążliwem, zalecamy piękne alpagi angielskie drukowane w rozmaite desenie. Na drogę nie ma też sukni lepszéj nad alpagową; ta bowiem nie gniecie się i nie przyjmuje kurzu i zawsze świeżo wygląda.

Na drogę: popielata gładka w rozmaitych gatunkach i odcieniach, po większéj części w kolorze stalowym. Ciemno popielata w jaśniejszy chiński marmurek. Jasno popielata w ciemno stalowe pasy. Ciemno popielata w jaśniejsze pasy rozmaitéj szerokości, od szerokich na dwa cale, aż do drobniuchnych prążków. Jasno popielata w czarne pasy mozajkowe. Popielata cała w czarną mozajkę. Takaż sama na tle czekoladowem i pąsowem. Na spódniczki krótkie z paletocikami, do wyjścia na ulicę, zalecamy alpagę w kolorze niewarowym, drukowaną w igiełki czarne, i jasno popielatą w czarne lub fijołkowe igiełki. Suknia taka wycina się u dołu w zęby, obejmuje plisą jedwabną lub aksamitką; druga spódniczka na spód powinna być taka sama ze stosownem u dołu naszyciem. Na ten cel podobała nam się też bardzo alpaga w kolorze, dziko popielatym, w drobny czarny wermiszel. Na ubranie dla młodych panienek ładna też alpaga drukowana w kolorowe paski lub w rzucik. Wyliczymy tu najładniejsze desenie. Na tle jasno popielatem — paski złożone z czarnych i lilla kwiateczków. Na białem tle paski z kwiateczkami solferino. Rzucik z rozmaitych polnych kwiatków, na tle perłowem albo szarem. Na białem lub popielatem tle, rzucone medaljoniki, naśladujące czarną lub fijołkową koronkę. Czarne wązkie paski na białem; w odstępach małe palemki. Do najładniejszych należy biała alpaga zasiana w kolorowy owiesek, na tem kwiateczki *chinée*, w rozmaitych kolorach.

Powiedzmy nakoniec o wełnianych wyrobach zwanych kretony, przeznaczonych głównie dla dzieci— opiszemy je tu wszystkie szczegółowo. Niebieski *bleu méxique* w kratę białą, rozmaitéj szerokości. Niebieski w białe podłużne paski: w rozmaitych odstępach. Biały w niebieskie paski. Niebieski w biały drukowany owiesek. Czarny z pąsowem w kratę. Pąsowy w kratkę zieloną, niebieską i białą Biały w kratkę pąsową, seledynową i czarną. Oprócz wełnianych kretonów pojawiły się w tym roku bawełniana tkaniny pod temże nazwiskiem. Jestto nabity perkal albo karton kolorowy, najczęściéj koloru niewarowego drukowany w kraty, paski albo rzucik.— Zalecamy go szczególniéj na ranne szlafroczki, lub na suknie podróżne, gdyż się nie gniecie i świeżo wygląda. Widzieliśmy między innemi taki kreton niewarowy, w szeroką kratę ciemno orzechową. Na paletocik bierze się kreton w mniejszą kratkę. Drugi kreton równie ładny, w rzucik z samych liści koloru orzechowego. Trzeci zasiany cały w rzucik z szafirowych bławatków. Czwarty w czarne paski, w odstępach na paskach idą rzędem bratki.

Oprócz tego pan Penkala zakupił piękne suknie białe muślinowe, haftowane w kolorowe kwiaty i girlandy. Z innych przedmiotów, wspomniemy tu za-

pas chusteczék do nosa batystowych — z ładną fotografją po rogach. U innych uważaliśmy litery wyrobione z koronki kluny. Jest to najpierwsza nowość zagraniczna.

S. z Ż. D.

---

— *Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formami, których wzory mieściły się w dodatku przeszłego numeru.*

Formy te są następujące:

Paletocik z szerokiemi rękawami. (Krój od Nr 1 do 4 Rycina i opis w Numarze 21 Tygodnika Mód pod Nr. 14 i 15).

Sukienka dla chłopczyka ad 5 do 7 lat. (Krój od Nr. 5—8. Rycina i opis Nr. 20 w przeszłym dodatku.

Paletocik dla dziewczynek od 8 do 10 lat. (Krój od 9 do 13. Rycina i opis Nr. 10 do 11 w przeszłym dodatku.)

Stanik gorsecikowy dla dziewczynki od 5 do 7 lat. (Krój od Nr. 14 do 16).

Do staniczka tego wyciętego w zęby z popielatéj popeliny i takiéj samej krótkiéj spódniczki wyciętéj odpowiednio w zęby, objętych czarnym fularem albo aksamitką, kładzie się pod spód bluzka i spódniczka dłuższa z szafirowego fularu. Gorsecik urządza się do zapinania na guziki lub haftki, z przodu albo na plecach, zęby obejmują aksamitkę jeden centymetr szeroką i nakoniec przyszywa się do krótkiéj spódniczki, krajanéj w kliny. Pasek z materjału sukienki 3 centy. szeroki naszywa się z obydwóch stron gładko aksamitką.

Czepek muślinowy. (Krój od Nr. 17 i 18)

Beduina korcikowa. (Krój Nr. 19 i 20. Rycina i opis Nr. 16 w przeszłym dodatku).

Aplikacja na pudełko do chowania koszul męzkich na ławeczkę pod nogi — na serwety sukienne i. t. d.

Materjał: karmazynowe sukno, czarny aksamit, małe kawałki sukna niebieskiego i białego, sutasz jedwabny biały i niebieski, kordonek jedwabny w rozmaitych kolorach.

Po przerysowaniu deseniu na sukno wycinają się liście aksamitne do narożników jakoteż palma do środka, do prawéj strony palmy aksamitnéj wycina się palma z niebieskiego sukna, a do lewéj z białego sukna. Liście i palmy smarują się z lewéj strony gęsto rozpuszczoną gummą, przyklejają do sukna, a następnie brzegiem obszywają czarne liście białym sutaszem, przyszywając go skośno w równych odstępach czarnym jedwabiem. Brzegi białéj palmy naszyte są niebieskim sutaszem i jedwabiem, brzegi niebieskiéj palmy białym sutaszem i jedwabiem środkowy zaś deseń tych palm, różnokolorowym jedwabiem i to ściegiem łańcuszkowym, rybiéj ości i pęczkami lub perełkami stalowemi. — Kółka umieszczone w szlaku haftują się płasko rozmaitemi kolorami jedwabiu, reszta wyszyta jest ściegiem łańcuszkowym, czarnym jedwabiem i perełkami.

Od Nr. 1 do 7 litery do znaczenia bielizny stołowéj i poszewek.

Żakieta dla młodych osób. (Krój od Nr. 23 do 28. Rycina i opis pod Nr. 2 w przeszłym dodatku.)

Paletocik z czarnéj materij *gros grains*. (Krój od Nr. 29 do 31. Rycina i opis pod Nr. 1 w przeszłym dodatku.)

Żakieta z białéj lub niebieskiéj flanelki dla dziewczynek od 10 do 14 lat.

Paletocik dla dzieci od 2 do 4 lat. (Krój od Nr. 39 do 43.)

Żakieta dla dziewczynek od 6 do 8 lat. Krój od Nr. 44 do 48. Rycina i opis Nr. 12 i 13).

Centymetry.

Uwagi tyczące się zdejmowania form z tablicy i krajania podług tychże wzorów.

1). Każdy kontur oznaczony jest odmiennemi znakami dla prędkiego wyszukania form, które się przenoszą na angielską bibułkę lub sztywny muślin za pomocą ołówka, znacząc zaraz wszystkie litery, kropki gwiazdki i krzyżyki.

2). Formy większych rozmiarów, niemogące się pomieścić w całości na tablicy, mają zwykle założenia, oznaczone małemi kreskami, (— — — — — —) takież kreski oznaczają także środkową linię każdéj części. Po skopjowaniu formy wraz z częściami założonemi, należy je dokładnie wszystkie zestawić, a późniéj wyciąć, aby całość nie straciła na kształcie.

3). Na szew i na obrąb wszędzie potrzebną ilość dodać trzeba, gdyż żaden krój nie obejmuje dodatku tego.

4). Części które są podane w połowie i gdzie materjał iść powinien wzdłuż środkowéj linij w całości, oznaczenie dopełnione jest małemi kreskami.

5). Litery służą do połączenia części formy, składając zawsze jednakowe z sobą jak np. *A* do *A* *B* do *B* i. t. d.

Oprócz liter używane są jeszcze kropki, gwiazdki i krzyżyki do objaśnienia zaszewek, ułożenia fałdów i. t. d.

## DONIESIENIA.



---

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

**Dodatek do Nr. 22 Tygodnika Mód.**

*Warszawa dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1867 r.*

# DANIEL ROCK

## POWIEŚĆ,

Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ

**ERKMANA CHATRIAN.**

(Dalszy ciąg).

Chciejcie posłuchać a powiem wam co będzie:

Naprzód góry te przestaną być naszą własnością, Dziś widujemy od czasu do czasu, kilku próżniaków miejskich, co to jedzą piją i bawią się nie wiedząc sami na co ich pan Bóg stworzył; widujemy ich, jak zwiedzają nasze skały, drzewa i potoki. Otóż zamiast po kilku, przybywać tu będą setkami, rozejdą się po wsiach naszych jak plugawe robactwo, zjedzą i wypiją, co mamy najlepszego i wszystko podrożeje, co dziś za kurę płacimy dziesięć *sous* — musimy dać za nią pięć franków. I cóż nam z tego, że będziem mieć dochód dziesięć razy większy, jeśli pieniądz będzie miał tylko dziesiątą część teraźniejszéj wartości?

„A tymczasem, stracimy nasze woły, nasze warzywa i drzewo. Powiadają nam żeśmy dziś ubodzy! — wówczas to dopiero staniemy się nędzarzami choć z kieszenią napchaną pieniędzmi, bo potrzeba będzie żyć z gotowego grosza a talary prędko się toczą.

„Mniejsza zresztą o nędzę, ale te roje próżniaków osiądą w pośród nas, i przyniosą w nasze góry swoje głupstwo, swoje występki i zwyczaje! Szydzić będą z tradycyjnych obyczajów naszych; ruszać ramionami spoglądając na świętych naszych w kościele, i bałamucić będą dziewczęta nasze, słowem panować będą u nas. A my, żyć musim tak jak oni, szydzić jak oni mówić i czynić jak oni, nosić spiczaste brody, wyśmiewać przechodzących. Udajcie się do oberży pod łabędzia, a zobaczycie próbkę tych mieszczuchów. Przybyli tu budować drogę żelazną, mają pieniądze — i otóż oberżysta kłania im się do ziemi.

Czekajcie, nie dokończyłem jeszcze.

Dajmy na to że zyskamy więcéj pieniędzy, albo dla tego będziemy żyć dłużéj; będziemyż jeść więcéj niż trzy razy na dzień jak dotąd? Spać smaczniéj niż teraz? Och nie! sen ucieknie nam z powiek, bo nas opanuje chęć zysku i wypłoszy nam z serc prostotę i poczciwość a nawet wiarę w Boga!

Daniel Rock, który dotąd zachował kapelusz mocno naciśnięty na oczy, zdjął go uroczyście, i prowadził rzecz daléj:

Otóż skutki téj drogi żelaznéj, dla dziatek naszych. A my w ich oczach staniemy się bydłem, karmionem barbarzyńskiemi przesądami; wiarą w Boga i w świętych, poszanowaniem starców, umiłowaniem pracy. I będą pogardliwie patrzeć na nas, jak na istoty wychodowane w cieplarni z fanatyzmem i ciemnotą XIII wieku, tak pan mer powiedział nam przed chwilą."

Ojciec Daniel umilkł — lica jego przybrały trupią bladość. Cisza panowała głęboko — możnaby słyszeć muchę przelatującą w sali. Stary kowal skupiał myśl w duchu. nagle wyciągnął obie ręce, i zawołał donośnym głosem.

— Oh! czemuż nie mam skrzydeł orła! czemuż nie mam głosu piorunów! Podniósłbym się w obłoki, i słowa moje rozgrzmiałyby na polach i dolinach i powiedziałbym: „dzieci baczność! duch ciemności krąży w koło pól waszych i wnet przypełźnie w ciche doliny wasze! Dzień zepsucia już bardzo bliski, smok siedmiogłowy syczy na zgubę waszą. Jeśli brak wam odwagi aby mu stawić czoło, jeśli nie pochwycicie za motykę aby zniszczyć owe drogę podziemną, biada wam! biada! — zgubieniście na wieki

„Daniel Rock spełnił powinność swoją! On żąda, aby zapisać w protokóle rady, jako jeden góral, z rodu najdawniejszego we wsi, sprzeciwia się drodze żelaznéj. Czy koła obracać się mają same, czy też ciągnione końmi, mniejsza o to, on nie pozwoli by droga szła przez jego ziemię i nie przyłoży ręki do bezbożnego dzieła!

Ojciec Rock wyrzekłszy te słowa, nakrył głowę i usiadł z powagą.

— Panie Rock — wasza protestacja nic nie znaczy odrzekł Zacharjasz Piper — rząd postanowił budowę drogi żelaznéj i wola rządu spełnić się musi. Zresztą członkowie Rady, pojmują dobrze iż droga żelazna nie jest wcale smokiem siedmiogłowym.

— Nie nie! to nie żaden smok, zawołał Kalb oberżysta, smok przyjdzie dopiero w końcu wieków.

Kilka głosów odezwało się razem:

— Ojciec Daniel, mówi umyślnie takie rzeczy, żeby nas odwieść od podpisania.

— Tak jest przerwał Daniel, chcę was odwieść od podpisania wyroku wiekuistéj zguby waszéj.

— Milczyć! Panie Rock, zawołał mer oburzony.
— Ja mam milczeć — ja?
— Tak jest.
— I ten człowiek — ten przybysz, śmie rzucić mi w oczy takie słowo? zawołał kowal grzmiącym głosem, porywając się z miejsca jak wściekły.
Już miał się rzucić na Zacharjasza, kiedy Frantz Benedum pochwycił go z tyłu za barki.
— Danielu rzekł — Danielu co chcesz robić?
— Puść mnie Frantz zawołał starzec, puść mnie, bo cię poszarpię na kawałki.
— Nie! ja cię nie puszczę!..
— Frantz strzeż się — puść natychmiast.
— Nie, gniew zaślepia cię mój Danielu — sam nie wiesz co czynisz.
— Jakto, nie wiem co czynię? A więc nie rzekłem prawdy?
— Godziż nam się odrzucać bogactwa, gdy te same idą nam w ręce?
Śmiertelny dreszcz przeniknął wskróś kowala. Zadrżał od stóp do głowy.
— Dobrze więc, odrzekł: — puść mnie — nie zrobię mu nic złego. Chcesz się wzbogacić? A więc wzbogać się do woli; odtąd wszystko między nami skończone.
I wyszedł z sali wolnym krokiem. Członkowie rady podpisali projekt.
— Panie Benedum — rzekł mer — dziekuję wam za odważne pośrednictwo... ale musim głosować na wykluczenie z obrad tego niebezpiecznego człowieka, który gotów powrócić jeszcze i siać niezgodę między nami.
— To rzecz zbyteczna — panie merze — znam go, on nie powróci! rzekł smutno stary młynarz.
— Głosujmy jednak dla porządku!
I wykluczono Daniela Rock z rady municypalnéj.
W téj chwili stary kowal przechodził most naprzeciw kuźni. Frantz Benedum spojrzał za nim przez okno; spostrzegł jak Daniel wyciągnął uroczyście obie ręce, jakby rzucał klątwę, na radzących i na wieś całą.
Okropny to był widok.

## VIII.

Serce Daniela ściśnięte było ciężkim bólem, jakby je kto w żelazne ujął kleszcze. Po tem co zaszło na radzie municypalnéj, zwątpił o najdawniejszych przyjaciołach, zwątpił o całéj wsi, lecz ufał jeszcze sobie, czuł się niezwyciężony.
Wszedłszy do mieszkania, znalazł Teresę siedzącą przy stoliku, zamyśloną, smutną, bo i słońce zaszło za chmury, i miało się jakoś na burzę.
— Tereso, spytał ojciec, kędyż są bracia?
— Grają w kręgle u ojca Roemer, odrzekła dzieweczka.
— Idź po nich — powiedz że ich tu czekam.
Teresa wyszła, starzec zasiadł w krześle z poręczami, na którem siadał ojciec Niklaus. Położył na stole trójkanciasty kapelusz, i wpadł w głębokie zadumanie.

Wkrótce przybyli chłopcy; z odwiniętemi rękawami od koszul i twarzą zarumienioną.
Starzec rzucił okiem na szerokie ich barki i pomyślał w duchu.
— No, chwała Bogu, rodzina Rocków jeszcze żyje, biada temu kto się poważy porwać na nią!
— Chłopcy, zawołał zwracając się do synów: potrzebuję naradzić się z wami — a ty Tereso możesz wyjść, idzie tu o ważną sprawę; do takich rzeczy kobiety niepowinny się mięszać.
Teresa wyszła do kuchni.
Synowie kowala stali zdumieni,—Daniel Rock nie radził się nigdy nikogo; szedł we wszystkiem za własną wolą, i oburzał się na wszelkie przedstawienia. Owoż teraz chciał zasięgnąć ich rady, widzieli więc w tém coś nadzwyczajnego.
Daniel zrozumiał zdziwienie synów.
— Jesteście już ludźmi... rzekł po chwili, ojciec potrzebuje dziś rady waszéj... Któż mu lepiej poradzi — jeśli nie własne dzieci, związane z nim jedną myślą i jednakiem uczuciem? Siadajcie więc — i słuchajcie co powiem.
Zasiedli oba, a stary Daniel jął opowiadać co zaszło na radzie mucicypalnéj, przytaczając w porządku wszystkie słowa i odsłaniając wiernie całą prawdę. Głos dziwnie drżał mu w piersi, znać że zniewaga zrządzona przez mera, burzyła mu jeszcze krew w żyłach.
Synowie słuchali go bacznie, zdumieni zuchwałością Zacharjasza Piper, zdradą Frantza Benedum, i spokojnością ojca w tak burzliwych okolicznościach.
— A zatem zawołał Daniel opowiedziawszy całą przygodę, a zatem Daniel Rock, jedyny w całem zebraniu którego naddziady trzebili w tych górach lasy nietknięte ludzką stopą, jedyny który zachował starodawne zwyczaje zacnego rodu. Daniel Rock zmuszony był umilknąć przed Zacharjaszem Piper w czarnym fraku i białéj kamizelce, przed tym przybyszem co udaje pana, swiecąc w oczy złotym łańcuszkiem i złotemi okularami, co nie dba o dobro kraju, i ugania się tylko za korzystnym urzędem. I taki to człowiek powiedział do mnie w oczy — „Danielu Rock milczeć“! I ja musiałem umilknąć, a cała starszyzna wiejska, Diemer, Kolb, Benedum, cała mówię starszyzna oświadczyła się za nim. Wszyscy wołali jak jeden: „ojcze Danielu strzeż się“! jakby tu szło o Boga. Wszyscy potakują mu, szanują go i czczą bo przyrzeka im pieniądze, bo zapowiada ogromne zyski, bo wskazuje środki sprzedarzy desek i bydła. Pieniądze u nich wszystkiem; dawne pamiątki i obyczaje praojców ważą sobie za plewę! Wyganiają Daniela z sali obrad, i myślą że wszystko skończone.
Stary kowal umilkł na chwilę, kościste rysy jego straszny przybrały wyraz, tém straszniejszy że na pozór spokojny; lica jego zbladły, wielki nos wyciągnął się jak dziób jastrzębia, drżące usta wykrzywiły się dziwnym szyderczym uśmiechem.
— I myślą że wszystko skończone, dodał pomału; a więc mylą się, mylą jak Bóg na niebie! Daniel Rock opuścił radę, to prawda, lecz stoi u stóp góry, ta góra należy do niego. Jeżeli stary żyd targował ją z gruzami i wrzosem, to dla tego, że kolej ma za-

pewne iść przez tę górę, bo Eljasz nie wyrzuca pieniędzy przez okno. Tu Daniel Rock stoi, tu czeka z młotem na ramieniu... biada temu kto pierwszy postawi tu stopę! tak chłopcy, biada temu kto się wedrze na szaniec!

Niechaj Bogu poleci duszę swoją! Będziesz to bitwa straszna jak one bitwy zapisane w kronikach! Ha ha — ci co nas przeżyją, zapiszą ją dla potomności. Daniel Rock upadnie, musi upaść! — tak przeznaczono.. ale nie jeden łotr będzie gryzł ziemię, zaczem Daniel odbierze cios śmiertelny!

Starzec mówiąc te słowa, upajał się ich dźwiękiem, uśmiech rozjaśniał mu usta — oczy jego dziwnie błyszczały. Tak wygląda stary orzeł, gdy wyciąga szpony, gotów spaść na upatrzoną zdobycz.

Synowie poglądali na ojca z uwielbieniem, na ich wyrazistych twarzach jakby w źwierciadle odbijał jego zapał. Żaden z nich nie ośmielił się wyrzec słowa.

— Postanowiłem czekać — dodał po chwili Daniel znacznie uspokojony: nie postąpię naprzód ani kroku, ale będę czekał, niewzruszony jak skała. Co do was, inna rzecz moi chłopcy, jesteście oba młodzi i pracowici, przed sobą macie długie lata. Ja zaś znużony jestem tym nowym światem. Ta droga wymaga wielu robotników, a więc przyłóżcie rękę do niéj, albo też szukajcie szczęścia w innych dalekich stronach. Oddaję wam wszystko. Kuźnię, dom, sprzęty, ziemię, pieniądze— słowem całe mienie... wszystko wasze oprócz tych zwalisk. Idźcie synowie moi!.. szczęście idzie w parze z młodością. Uściśnijmy się... a potem zostawcie mnie samego!

Na te słowa, szczera boleść przepełniła pierś chłopców.

— Wypędzasz nas ojcze? — zawołał Krystjan ze łkaniem.

— Czyżeśmy na to zasłużyli? — dodał Kacper.

— Ja! miałżebym was wypędzać dzieci moje? rzekł Daniel rozrzewniony — bynajmniéj — chcę tylko żebyście żyli... Pamiętajcie że będziemy sami jedni przeciwko wszelkiéj władzy. Choćby każdy z nas powalił pięćdziesięciu, jeszcze to nic nie znaczy. Patrzcie na one dęby w lesie, pod siekierami drwalów. Długo się opierają, nakoniec jednak muszą upaść.... tak, muszą koniecznie!. Miałżebym wypędzać was od siebie! nie! Pragnę tylko ocalić was od zguby!

— A my, odparł zimno Kacper, nie chcemy być ocaleni, chcemy walczyć przy boku twoim ojcze.

— Tak, chcemy umrzeć z tobą, dodał Krystjan, myślemy tak jak ty, wierzymy w to samo w co ty wierzysz. Gdybyśmy cię zostawili samego byłaby to nikczemna podłość. Wolemy stokroć umrzeć aniżeli opuścić ciebie.

— Dobrze chłopcy, odparł Daniel stłumionym głosem.

I siwe oczy starca zabiegły łzami.

— Macie słuszność, umrzyjmy lepiéj razem!

I wyciągnął ku nim obie ręce.

— Uściśnijmy się — rzecz skończona!

Wszyscy trzéj uścisnęli się całem sercem.

Twarz starca dziwnie była blada. W rysach młodzianów odbijało spokojne lecz niezłomne postanowienie.

— Niespokojny tylko jestem o Teresę — rzekł starzec. Co pocznie biedna, kiedy nas już nie będzie? Sama opuszczona, bo z Ludwikiem skończona rzecz na zawsze.

Domawiał właśnie tych słów, gdy Teresa blada jak posąg marmurowy lecz spokojna w boleści otworzyła drzwi, zbliżyła się do ojca i uklękła z cicha u stóp jego.

— Wszystko słyszałam — rzekła — nie trwoż się o mnie ojcze, twoja córka nie odstąpi cię nigdy. Ona nie może walczyć... ale może się modlić... może przechować święcie pamięć twoją, gdy ciebie już nie będzie; może czytać stare kroniki któreś tak lubił. I nie zostanie sama, bo duch twój będzie ją nawidzał, tak samo jak duchy naszych rycerzy nawiedzają starą Fuldratę, w gruzach zamczyska i rozmawiają z nią o przeszłości.

Daniel słysząc te słowa pozostał chwilę jakby w uniesieniu, pochylił się potem do córki i przycisnął ją do serca.

— To piękne moja Tereso, poszepnął — to piękne coś mi powiedziała. O zaprawdę, krew Rocków, starych kowalów i płatnerzy, o których piszą kronikarze, przechowała się w nas wszystkich, ale na ciebie, moje biedne dziecię, spadnie całe brzemię naszych nieszczęść. Niczem śmierć — odważny człowiek nie patrzy wcale na nią —, ale życie!.. życie w cudzym domu, życie kobiety bez opieki bez wsparcia!.. to prawdziwe nieszczęście — tego też lękam się dla ciebie Tereso. I ty chcesz zapomnieć Ludwika który cię kocha, którego ty kochasz nawzajem?

— O tak! kocham go... ale bardziéj cenię cześć domu naszego — bardziéj jeszcze kocham świętą powinność.

Błyskawicą dumy rozjaśniało czoło Daniela.

— Chłopcy! zawołał — czy sądzicie żeście odważni — patrzcie oto na siostrę waszą... ona cnotliwsza od nas wszystkich, Jakżem ja dumny żem jéj ojcem! Tak, słusznie mówi, krew Rocków i Benedumów nie może płynąć razem. Stary młynarz myśli tylko o pieniądzach, a ja pogardzam niemi.

— A jednak dodał smutno po chwili milczenia— Ludwik poczciwy chłopiec, jakże mi ciężko powiedziec mu w oczy: „wszystko między nami skończone! idź precz"!..

Teresa pochyliła głowę na łono starca... słychać było ciche jéj łkanie... piękna jéj szyja biała, po któréj wiły się czarne włosy, drgała od stłumionego płaczu.

Bracia patrzyli na nią z uczuciem nieporównanéj litości.

Kiedy ojciec Daniel wyrzekł ostatnie słowa: „wszystko między nami skończone! idź precz"! Teresa wyszepnęła cichym głosem:

— Pozwól ojcze — ja powiem mu to sama! Ty wyrażasz się trochę ostro... mógłbyś mu zranić serce oskarżając jego rodzinę. Ja sama pomówię z nim o tem.

Na ten dowód miłości i delikatnego uczucia starzec powstał, i wyszedł z izby, aby ukryć łzy wydobywające się gwałtem z pod powiek.

I powrócił wkrótce uspokojony.

Godzina obiadowa od dawna już minęła; zasiedli też wszyscy do stołu. Teresa odmówiła krótką mo-

dlitewkę, potem wyszła do kuchni. Ktoby widział kowala siedzącego u stołu pośród synów, poważnie i milcząco jak zwykle, nieprzypuściłby nigdy że coś nadzwyczajnego zaszło dziś między nimi.

## IX.

Gdy rzeczy odbyły się w ten sposób w domu Daniela Rock, połowa wsi stała przed oberżą pod łabędziem.

Z głównéj sali gościnnéj rozlegał się na zewnątrz odgłos piosenek, śmiechu i szalonych okrzyków. Sługi przebiegały raz wraz po korytarzu, niosąc kosze wina, i półmiski pełne pieczonego mięsiwa, szynek, kiełbas, ciast ze śliwkami, i przysmaków wszelkiego rodzaju.

Rzekłby kto, że budowniczowie i inżynierowie drogi żelaznéj, chcieli w jednym dniu spożyć wszystkie zapasy; uczta Baltazara niczem była w porównaniu.

I przez okna otwarte widać było tych panów, jak powstając od stołu podnosili w górę kielichy.

— Zdrowie Juljety!

— Zdrowie Charlotty!

— Zdrowie Malwiny!

Inni pili rozparci na krzesłach z wyciągniętemi nogami, pogwizdując piosneczkę, i użalając się że w tym nędznym kraju niczego dostać nie można, nawet lodu wśród lata. Przyganiali dziewczętom że mają uszy czerwone—gospodarza zwali osłem, a kucharkę trucicielką, każdy jednak jadł i pił za czterech.

Lud z daleka poglądał z ciekawością.

Od czasu do czasu, któryś z tych panów z zatłuszczoną brodą i mokremi wąsami, zbliżył się do okna, i parsknął śmiechem na widok biednych włościan.

— Głupcy — jak to się przyglądają — ha! ha! ha! Cypryjanie, Horacy, patrzcie na tych gapiów— jak łykają ślinkę na widok pieczystego.

I wykrzywiając się dziwnie, wracali do stołu, inni z kolei ukazywali się w oknie, zaczerwienieni, z oczyma obrzękłemi. A uczta przeciągała się bez końca.

Widok ten wprawił w podziwienie poczciwych wieśniaków: stare kumoszki przysięgały, że nigdy w życiu nie widziały nic podobnego, i gwałtem odprowadzały do domu córki, które poglądały na ucztę z ciekawością. Dzieci włażą na płoty i na dachy przeciwległych domów, aby zajrzeć w głąb sali. Ojciec Niklaus posłyszawszy o uczcie pod łabędziem, gorszył się niewymownie. Najwięcéj jednak ze wszystkich zdumiewał się oberżysta Schwartz i żona jego Orchel, widząc co się dzieje w ich domu.

Schwartz nie trwożył się wcale o zapłatę, wiedział on że inżynierowie drogi żelaznéj mają podostatkiem pieniędzy. Mały brunet pan Horacy, ten sam który z rana spotkał się oko w oko z Danielem, zamówił wszystkie izby w oberży. Tłomoki i worki podróżne odpowiadały za wydatki. Byli to jak widać panicze, mimo to Schwartz płonił się od gniewu gdy pan Horacy włożywszy szkiełko w oko, poglądał na córkę jego Katarzynę i uśmiechał się do niéj.

Matka Orchel, zajęta od rana skubaniem kurcząt i kaczek, pieczeniem ciasta i innemi przyrządami do uczty, siedziała jak na rozpalonych węglach, słysząc zdaleka głośne śmiechy i wrzawę.

— Schwartz — Schwartz! — wołała co chwila.

— Czegóż chcesz?

— Co oni tak krzyczą? powiedz Kasi niech tu natychmiast przyjdzie.

— A przecież jéj nie zjedzą.

— Słyszę jak się śmieje, — niech mi tu przyjdzie zaraz, inaczéj rzucam wszystko.

— No nie gniewaj się Orchel— sprowadzę ją natychmiast.

Schwartz przeklinał gości swoich, a jednak za nic w świecie nie byłby ich wypuścił z domu. Drżał na myśl aby nie przenieśli się do oberży Kalba, jego zaciętego nieprzyjaciela.

Podczas gdy biedak kręcił się i pocił, pragnąc dogodzić wszystkim, wrzawa powstawała coraz większa, korki strzelały, kielichy szczękały z łoskotem.

Po obiedzie zażądano deseru, po deserze kawy, kirszu i cygar.

Nowy kłopot, w całéj wsi nie było ani jednego cygara. Wówczas dopiero powstał krzyk na oberżystę!

Szczęściem pan Horacy miał z sobą całe pudełko cygar; rozdzielił je więc pomiędzy towarzyszów. W mgnieniu oka tuman dymu ogarnął całą salę. Pan Horacy zanucił śpiewkę z opery Rossiniego— pan Cyprjan przywtarzał mu basem.


Dym cygar przywiódł im smutne myśli. Jeden żalił się na wygnanie, drugi utyskiwał że w operze mają właśnie przedstawiać Wilhelma Tella, a wszyscy kołysząc się na krzesłach, widoczne okazywali znudzenie.


Zacharjasz radził aby sprowadzić ze wsi Fejfra klarnecistę, który grywał na wszystkich weselach. Cyprjan chwycił się téj myśli — inni zbijali ją głośno.

Nastąpiła zacięta sprzeczka, i Bóg wie do czegoby przyszło, gdy na szczęście pan Zacharjasz Piper, w czarnym fraku i białym krawacie, wszedł do sali z głębokim ukłonem.

— Panowie! rzekł—jakżem szczęśliwy żeście znaleźli jakie takie schronienie w tem pustkowiu, na tym niewdzięcznym stepie amerykańskim.

(d. c. n.)


Żakieta dla dziewczynek od 6-8 lat
44. Przednia część
45. Połowa pleców
46. " kołnierzyka
47. Rękaw
48 Kieszeń
49 Centymetry
Żakieta dla młodych osób
Nr 23. Przednia część
" 24. Bok do pleców
" 25. Połowa pleców
" 26. Połowa kołnierza
" 27. Rękaw
" 28. Kieszeń
Paletocik z czarnej materij gros-grains
" 29. Przednia część
" 30. Bok do pleców
" 31. Połowa pleców
" 32. Połowa kołnierza
" 33. Rękaw
Żakieta z niebieskiej flanelki dla dziewczynek od 10 do 14 lat
Nr 34. Przednia część
" 35 Połowa pleców
" 36 Połowa kołnierzyka
" 37 Rękaw
" 38 Kieszeń
Paletocik dla dzieci od 2 do 4 lat.
" 39 Przednia część
" 40. Połowa pleców
" 41 " " kołnierza
" 42 Rękaw
" 43. Kieszeń
Fig 47.
Fig 35.
Fig 31.
Fig 30.
Fig 26.
Fig 36.
Fig 46.
Fig 37.
Fig 38.
Fig 40.
Fig 29.
Fig 27.
Fig 32.
Fig 49
środek pleców
środek pleców żakietu
linia oznaczająca gdzie się bok


Paletocik z szerokiemi rękawami
№ 1. Przednia część
" 2. Bok
" 3. Połowa pleców
" 4. " " rękawa
Sukienka dla chłopczyka od 5-7 lat
" 5. Przednia część
" 6. Połowa pleców
" 7. " " kołnierzyka
" 8. Rękaw
Paletocik dla dziewczynek od 8-10 lat
" 9. Przednia część
" 10 Połowa pleców
" 11. " " kołnierzyka
" 12. Rękaw
" 13. Kieszeń
Stanik gorsecikowy dla dziewczynki od 5-7 lat
" 14 Przednia część
" 15 Boczek
" 16. Połowa pleców
Czepek negliżowy
" 17 Połowa główki
" 18 " " czółka
Beduina
" 19 Połowa beduiny
" 20 " " karczka
Aplikacja na pudełko do chowania koszul
" 21 Narożnik do pudełka
" 22. Środkowy deseń
Od Nr. 1 do 7 Litery do znaczenia bielizny stołowej i poszewek.
środek rękawa
połowa pleców
tylna część beduiny
szew boczny
środek pleców
Fig. 1.
Fig. 2.
Fig. 3.
Fig. 4.
Fig. 7.
Fig. 8.
Fig. 10
Fig. 11.
Fig. 12
Fig. 13.
Fig. 14.
Fig. 15.
Fig. 16.
Fig. 17.
Fig. 18.
Fig. 20.
Fig. 21.
Fig. 22.